№ 17. Dąbrowa Górnicza, Sobota 19-go Czerwca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.
Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.
Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 18 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

W niepowstrzymanym pochodzie.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na północ od Sieniawy wojska nasze wtargnęły w pościgu na terytoryum rosyjskie, dotarły do wzgórz na północ od zagłębia krzeszowsko-janowskiego i **obsadziły Tarnogród.**

Siły rosyjskie, stojące między dolnym Sanem i Wisłą, zaczynają się także wycofywać na wielu miejscach.

Cieszanów (na północ od Lubaczowa, przy gościńcu Oleszyce-Bełżec) **i wzgórza na północ od tej miejscowości zostały zajęte.**

W okolicy pagórkowatej na wschód od Niemirowa jakoteż w okolicy Janowa ustawiły się wielkie siły rosyjskie.

Nad Wereszycą toczy się walka. **Nasze wojska stanęły już na kilku miejscach po wschodnim brzegu tej rzeki.**

Na południe od górnego Dniestru musieli Rosyanie po zaciętych walkach cofnąć się z pozycyi pod Litynią ku Kołodrubom (nad Dniestrem). W pościgu za nieprzyjacielem wojska nasze **dotarły do ujścia Wereszycy** (poboczna Dniestru od północy, płynąca obok Janowa, Gródka i Komarna). Pozatem położenie nad Dniestrem niezmienione.

Wschodnia grupa armii jen. Pflanzera odrzuciła wczoraj ośm krwawych dla nieprzyjaciela szturmów między Dniestrem i Prutem. Nieprzyjaciel robił rozpaczliwe wysiłki, ażeby nasze wojska odrzucić do Bukowiny, ale **poniósł ciężkie straty w ogniu działowym i cofnął się w ucieczce. 8 oficerów i 1002 żołnierzy rosyjskich dostało się do niewoli, 3 karabiny maszynowe przypadło nam w zdobyczy.**

Na granicy włoskiej.

Nowymi atakami na froncie Isonzo odnieśli Włosi równie mało powodzenia. jak to było dotychczas. Pod Plava **dzielne nasze wojska dalmatyńskie** odrzuciły przedwczoraj wieczór i w nocy atak jednej brygady włoskiej, wczoraj zaś odparły ponownie atak nieprzyjaciela. W obrębie ataku skonstatowano dwie brygady piemonckie i jeden pułk ruchomej milicyi. **Straty Włochow i tutaj i w okolicy Krnu są bardzo ciężkie.** Wznowione ataki Włochów w okolicy Plöcken i na Monte Coston zostały również odparte.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Nieprzyjaciele czynili dalej napróżno próby przerwania naszego frontu. **Wojska angielskie,** atakujące na północ od kanału La Bassée, **zostały zmiecione,** tylko niewielka garstka zdołała się ocalić ucieczką. Francuzi wdarli się w małe kawałki naszych przednich pozycyi, zresztą ataki ich zostały odrzucone. Krwawe straty nieprzyjaciół na tych pobojowiskach równe są tym, jakie ponieśli w bitwie w Szampanii.

Na wschodzie.

Wysunięte naprzód oddziały rosyjskie zostały odrzucone przez naszą konnicę poza odcinek Szymszy.

Atak nieprzyjaciela na linię Dawina (?) unicestwiony.

Znaczenie Lwowa dla Polski.

Wojska sprzymierzone już, już docierają do Lwowa i — da Bóg — niezadługo radosne echo rozniesie się po wszystkich polskich ziemicach: Lwów już wolny! Lwów wydarty Moskwicinowi!

W takiej chwili godzi się przypomnieć, jak wielkie jest znaczenie Lwowa dla naszego narodu, abyśmy tem lepiej mogli zrozumieć, co mogliśmy byli utracić, a co z woli Opatrzności zostało nam zachowane.

Karty przeszłości Lwowa należą do najpiękniejszych, jakiemi może się poszczycić jakiekolwiek miasto polskie, a nie będzie przesady, jeżeli ktoś powie, że są one naprawdę na pierwszem miejscu najpiękniejsze.

Starzy Polacy nazywali Lwów tarczą Rzeczypospolitej i nazywali słusznie. O mury Lwowa odbijały się bez skutku najazdy tatarskie i kozackie. Lwów dawał wówczas przytułek i ocalenie mieszkańcom województwa ruskiego i strzelał dalej ku niebu wieżycami polskiego ratusza i polskich kościołów.

Na rozdrożu między Zachodem i Wschodem wytworzył bogate i uczone mieszczaństwo, prawdziwy polski patrycyat. Mieszczaństwo to odznaczało się zawsze gorącą miłością Ojczyzny i stało zawsze wiernie w służbie Rzeczypospolitej. I tutaj jeden objaw osobliwy, a dla kultury naszej tak charakterystyczny. Mieszczaństwo to w większej swojej części nie było wcale pochodzenia polskiego. Wywodziło się to z Niemiec, to nawet z Włoch i Szkocyi, to znów z dalekiej Grecyi i Armenii. Ciągnęło tutaj z różnych stron, do wielkiego emporyum polskiego, tutaj ogrzewało się w promieniach kultury polskiej i odawało się jej całą duszą. Barwna mieszanina składała się na cenny aliaż, który w uczuciach swoich i myśleniu był gorąco polski, bujniejszy może, rozmaitszy niż gdzieindziej, ale polski nawskroś i jedynie polski.

W dawnej literaturze naszego narodu niewiele znajdziesz nazwisk mieszczańskich. Ani Warszawa, ani Kraków czy Poznań, ani Wilno czy Lublin niewiele dodały w tym względzie do skarbu narodowego. Lwów zaś lśni nazwiskami i to nazwiskami pisarzy nieposlednich. Wspaniały humanista Szymon Szymonowicz, dwaj bracia Zimorowicza: Szymon i Józef Bartłomiej, Fabian Birkowski — to dzieci Lwowa. Piotr Skarga zaczął we Lwowie działalność publiczną, a Sebastyan Klonowicz ze Lwowa prawił przestrogi wielmożom. Nazwisk nie tak już wielkich, ale bardzo poważnych można wymienić kilkadziesiąt, a wszystkie z okresu niepodległej Rzeczypospolitej.

Lwów, ulubieniec królów naszych, cieszył się ich łaskami i przywilejami, ba! nawet przywilejem szlachectwa. Tutaj gościła młodziuchna królowa Jadwiga, tu często przemieszkiwał jej małżonek Władysław Jagiełło, gdy polował w sąsiedztwie w Gródku Jagiellońskim. Tu rozamorował się Jan Olbracht, tu zakochał się na śmierć Władysław IV w uroczej mieszczce lwowskiej. Tu Jan Kazimierz obchodził tryumf berestecki i w tutejszej katedrze składał sławne swoje śluby, iż zaopiekuje się niedolą ludu wiejskiego. Tu umarł Michał Wiśniowiecki, tu mieszkał długie lata Jan III Sobieski, gdzie nawet pałac w rynku sobie kupił po bogatym mieszczaninie Korniakcie.

Był też mieszczanin lwowski dumnym ze swojego miasta i swoich przywilejów. I gdy już było za rządów austryackich, upomniał się o to swoje prawo do kontusza i karabeli i rząd przyznał mu je nieodwłocznie. Niejeden szlachcic rad był, gdy patrycyat lwowski pozwolił mu się wpisać w swoje księgi mieszczańskie, ale ratusz lwowski nierad szafował swojemi prawami obywatelskiemi.

Ma więc Lwów prześliczną przeszłość i złotą kartę w historyi naszego narodu. Bo tu na wschodzie stał on na straży polskiej kultury, promieniejąc nią naokół, wszystko do niej garnąc, jakby jakim przedziwnym magnesem.

Za rządów austryackich znaczenie Lwowa bynajmniej nie zmalało. Stolica dzielnicy galicyjskiej, rósł szybko w siły, a od czasu zaprowadzenia samorządu krajowego wzrost ten był jeszcze szybszy, a polskość miasta coraz bogatsza, coraz kulturalniejsza. Liczba ludności Lwowa wynosiła w ostatnim roku ponad 220,000, nie wliczając przedmieść okolicznych. Ludność ta, jeżeli odliczymy około 10% Ukraińców, była polska i szczerze polska.

Jako ognisko nauki i ruchu kulturalnego stanął Lwów, tak pod względem wydawniczym, jak w inicyatywie i zrzeszeniach, na jednem z pierwszych miejsc pośród miast polskich. Mieszczanie lwowscy rozumieli równie wybornie potrzeby szerokiej kultury ludowej, bo dość powiedzieć, że wydatki miasta na samo tylko szkolnictwo ludowe (poza dodatkami krajowymi) wynosiło przeszło 2 miliony koron rocznie. A ma Lwów z czego płacić, bo i mie-

szkańcom nieźle się powodzi, i majątek miejski w ziemi i lasach jest bardzo pokaźny. Stara to jeszcze spuścizna po królach Kazimierzu Wielkim i Władysławie Jagielle.

Lwów posiada uniwersytet, politechnikę, akademię weterynaryjną, akademię handlową, akademię rolniczą (w sąsiednich Dublanach,) szkołę przemysłową, szkołę lasową, szkołę kadecką, 14 gimnazyów publicznych i kilka prywatnych, 2 szkoły realne, kilka liceów, kilkadziesiąt doskonale zorganizowanych publicznych szkół ludowych i wydziałowych, ponad dziesiątek szkół ludowych prywatnych i t. d. Wszystkie zaś te szkoły są polskie i z polskim językiem wykładowym (wyjątek stanowi 1 gimnazyum niemieckie, 1 gimnazyum ukraińskie i szkoła kadecka, gdzie jednak wszędzie język polski jako przedmiot jest obowiązkowy). Jak zaś wielka była frekwencya młodzieży, dość powiedzieć, że uniwersytet miał prawie 5,000 słuchaczy, a politechnika przeszło półtora tysiąca. Łatwo zrozumieć, ile polskości wylewało się na wschodnią część kraju z tych publicznych polskich uczelni, przez rząd, kraj i miasto opłacanych.

Jeżeli dodamy, że tu obradował sejm krajowy polski i Lwów był siedzibą namiestnictwa, wydziału krajowego, dyrekcyi skarbu, rady szkolnej krajowej, dyrekcyi kolei i poczt, dyrekcyi domen i lasów, wyższego sądu okręgowego i t. d., a wszystkie te władze urzędowały po polsku, znowu rozumiemy, jaką siłę dawało to naszemu życiu narodowemu i jak promieniowało polskością.

I jeśli pomyślimy, że ten Lwów mógł zostać przy Moskalu, że te wszystkie szkoły i urzędy mogły przestać być polskie, że resztka purpury królewskiej z nas spadnie, że sfora obcego czynownictwa zaczęłaby demoralizować nasze mieszczaństwo, zimny dreszcz nas przechodzi. Bóg opatrzny ustrzegł miasto przez tyle wieków od Tatarów, Kozaków i innej dziczy wszelakiej i zachował je dla Polski i Polaków, dla kultury zachodniej. Miałożby się teraz dostać w ręce prawosławia i moskwicyzmu! Miałożby przestać nieść na wschód kulturę zachodnią i polską myśl cywilizacyjną! Miałożby zgasnąć na zawsze dla Podola, Wołynia i Ukrainy, które ciepłem jego kultury polskiej choć cokolwiek się ogrzewają pod rządem carskim. Nie! Przenigdy! Dla narodu naszego i Europy zachodniej byłby to cios niepowetowany, byłoby to otwarcie bram Europy dla dziczy i barbarzyństwa.

Ileż wdzięczności winni jesteśmy tym bohaterskim żołnierzom armii sprzymierzonej, wśród której walczy i naszych rodaków setki tysięcy, że krwią swoją młodą zraszają tak obficie drogę, wiodącą do wyzwolenia polskiego grodu kresowego z niewoli moskiewskiej. Oby Opatrzność pobłogosławiła do końca ich zwycięzkiemu pochodowi. *Dr. M. Janik*

Przegląd polityczny.

(*w.*) Prasa **niemiecka** z rzadka tylko odzywa się w sprawie, jaki ma być wynik wojny, rozumiejąc dobrze, ze wywołałoby to napewno polemikę i ostre spory. Ale czasami pisma ważniejszych partyi wypowiadają się, bardzo co prawda spokojnie i oględnie. Będziemy takie głosy prasy od czasu do czasu streszczali, zwracając jednak uwagę czytelników, że nie należy zbyt pospiesznych wniosków wysnuwać z jednego artykułu, będącego, ostatecznie, tylko wyrazem zdania pewnego dziennikarza, w najlepszym razie — redakcyi.

Jeden z tych artykułów pojawił się w „Munchner Neuest Nachrichten" z 16 czerwca — poważnem katolickiem bawarskiem piśmie. Pod tytułem „Wcielenie czy przyłączenie?" omawia ono poglądy prawnika berlińskiego, Józefa Kohlera, który występuje przeciwko możności opierania państwa na zasadach e t n o l o g i c z n y c h. Niepodobna czynić zależnem rozmiarów państwa od granic osiedlenia danej narodowości, gdyż interesy państwa sięgają dalej. A jeżeli mogą stąd wyniknąć dla państwa niewygody, z powodu różnicy dążeń narodowych, to należy się z tem liczyć, że nowe prowincye nie powinny być w c i e l a n e do państwa i z niem utożsamiane, ale p r z y ł ą c z a n e na podstawie zupełnej odrębności. Takie prowincye przyłączone mogą nawet mieć swoją autonomię, ale w zakresie swych potrzeb, bez wywierania żadnego wpływu na sprawy ogólno państwowe, jak nie wywierają tego wpływu kolonie, uzależnione od woli metropolii.

Charakterystyczne dla stosunków **bałkańskich** jest to, że „Agencya Ateńska" (oryentacya francuska!) podaje dziś telegram, że na 314 wybranych posłów jest 193 zwolenników Venizeloza, czyli czwórporozumienia, i że wogóle interwencyoniści zwyciężyli j e d n o g ł o ś n i e (!) w 16 prowincyach, większością w sześciu, zaś rząd uzyskał głosy trzech prowincyi oraz Macedonii.

W Grecyi oprócz dwóch głównych prądów — za i przeciw interwencyi — istnieje szereg grupek, ogniskujących się około ludzi, którzy kiedyś wpływ mieli i z czasem go może odzyszczą, jak Dragumis, Rallis, Teotokis. Ułatwia to dezoryentacyę wyborców i utrudnia kontrolę nad polityczną uczciwością posłów. Za parę dni sytuacya stanie się dla nas wiadomą, gdy będzie podany rezultat wyborów oficyalny, a więc rzeczywisty, inny, niż życzenia przyjaciół francuskich.

Polska Ogranizacya Skautowa.

Czytamy w „Dzienniku Narodowym":

Wojna rozbiła skautową organizacyę młodzieży. Dopiero wraz z postępującem ożywieniem wyzwoleńczego ruchu w Królestwie, wzrastała i wśród młodzieży potrzeba ponownego zorganizowania się w jedną całość.

Skautowe organizacye w Królestwie przed wojną, posiadały główną komendę w Warszawie. Odcięcie od Warszawy spowodowało konieczność zmian organizacyjnych. Musiała też uledz zmianie i sama treść życia skautowego wobec wojny i faktu istnienia Legionów, boć skaut, wedle zasadniczej podstawy ruchu skautowego, to żołnierz-uczeń, a w czasie wojny młodszy brat żołnierza i sługa, całkowicie oddany ojczystej armii. Należało więc stworzyć nowe zrzeszenie oddziałów skautowych przedwojennych i świeżo powstałych i zrzeszenie to zastosować do potrzeb czasu wojennego. Tak powstała w lutym r. b. Polska Organizacya Skautowa.

Kilkumiesięczna działalność Organizacyi wysunęła różne sprawy, domagające się rozwiązania na szerszem zebraniu pracowników skautowych. Stał się koniecznym Zjazd, tembardziej, że należało skompletować Nacz. Kom. Skautową. Zjazd odbył się w ostatnich dniach maja, z udziałem przedstawicielstwa trzech okręgów skautowych, z pośród istniejących czterech.

Ze sprawozdań Komendantów i Komendantek okręgów okazało się, że w szeregach Polskiej Organizacyi Skautowej stoi przeszło pół tysiąca młodzieży, zgrupowanej w 21 oddziałach męskich i prawie tyluż żeńskich, rozrzuconych po ziemiach Królestwa, uwolnionych od najazdu rosyjskiego. Obrady wykazały, że młodzież skautowa polska dobrze rozumie swoje obowiązki narodowe podczas wojny, w której wybitny udział bierze i wojsko polskie. W takich czasach można i trzeba porzucić zwykły pokojowy porządek zajęć skautowych, a natomiat wytężyć siły i wyzyskać czas na pracę w usługach swego wojska, swych władz politycznych i opiekuńczo-dobroczynnych instytucyi obywatelskich. W Anglii, kolebce skautingu, cała organizacya młodzieży przeszła w chwili wybuchu wojny pod zarząd War Office, czyli ministerstwa wojny. Cóż więc dziwnego, że twórca skautingu w Polsce ob. Andrzej Małkowski znalazł się wraz z kilkudziesięciu starszymi chłopcami w szeregach naszych lotnych oddziałów legionowych, że skauci brali udział w pierwszej bitwie z Moskalami pod murami i na ulicach Kielc.

Polska Organizacya skautowa, biorąc przykład z Anglii, oddała się na usługi naszego ministeryum wojny, t. j. Dep. Wojsk. N. K. N.

Zjazd jednogłośnie uznał N. K. N. za reprezentacyę niepodległościowej myśli polskiej a Legiony za zawiązek Armii Polskiej. Młodzież skautowa wyraziła walecznym legionistom cześć i przyrzekła im wierną, nieustanną służbę. Z głębokiem przeświadczeniem słuszności i obowiązku podnoszono na Zjeździe kilka sposobów czynnego udziału skautów w obecnej przełomowej dla Polski dobie. W tych sprawach uchwalono kilka wniosków: o patryotyczno-oświatowej pracy wakacyjnej wśród ogółu, o służbie wywiadowczej, będącej na usługach Legionów, o poczcie skautowej na użytek N. K. N. i Legionów i o akcyi za unarodowieniem szkół. Wyniki tych prac zależne są od jak najszerszego rozrostu Polsk. Org. Skautowej na ziemiach Polski, to też Zjazd wzywa organizacye do wstępowania w szeregi P. Org. Skaut., która zresztą uważa się w dzisiejszej postaci za przejściową, wojenną i to wyrażnie w swym statucie zaznacza. Dla lepszego pogłębiania i zespolenia prasy organizacyi Zjazd uchwalił wydawanie przez P. Org. Sk. pisma. Z pośród kilku spraw natury wewnętrzno-skautowej i organizacyjnej wypada zaznaczyć o uchwale, tyczącej się skautek. Zjazd, wychodząc z założenia, że kobiety i dziewczęta mają w społeczeństwie swoje obrębne zadania i obowiązki i że ze względów ogólno wychowawczych jest rzeczą niedopuszczalną, by chłopcy brali odpowiedzialność za pracę dziewcząt, Zjazd podtrzymuje wskazane w statucie tworzenie równoległych oddziałów i okręgów skautowych żeńskich z samodzielnymi komendantami, sprzeciwia się, by one miały podlegać Komendantom oddziałów czy okręgów, czyniąc je zależnemi jedynie od Nacz. Kom. Skautowej.

Przy końcu drugiego dnia obrad Zjazdowych dokonano wyboru pełnego kompletu Nacz. Kom. Skautowej.

Dość długie obrady Zjazdu przeplatane pogawędkami przy wspólnych posiłkach uczestników i gości zbliżyły pracowników skautowych i jest nadzieja, że zapoczątkowany został nowy okres w rozwoju Polskiego Skautingu.

M—i.

Rodin u Papieża.

Niedawno temu był Rodin, największy francuski rzeźbiarz, w Rzymie. Kiedy go dziennikarz z Gaulois pytał o wrażenia z Rzymu, odpowiedział mu artysta: „Zrobiłem biust papieża. Papież jest przepracowany i zajęty od rana do wieczora. Ojciec święty pozował mi tylko trzy razy, chociaż potrzeba mi było conajmniej 12 seansów". „Ale z pewnością miał pan sposobność rozmawiania z Ojcem Świętym?" „Myli się pan. Papież był, jak panu mówiłem, zupełnie pochłonięty pracą. Niemal tyl-

---

Józef Ciembroniewicz. 1

Z cyklu: „Jak to na wojence ładnie".

1. Ostatni szrapnel.

Pobrali się niedawno i do szczęścia nic im nie brakowało.

Mieli mieszkanko ładne, meble nowiutkie, naokoło dużo świeżego, górskiego powietrza i zadowolenie ze siebie i z własnego gniazdka.

Powiadano wprawdzie, że wieś, w której są, deskami zabita, że szkoła, w której był kierownikiem, milami od świata oddalona, ale ani ona, ani on nic sobie z tych gadań nie robili i ruszali ramionami nad tymi, którzy się nad nimi litowali.

Alboż mi to trzeba było do szczęścia świata i ludzi?

Pracowali wspólnie, bo i ona była nauczycielką, a kiedy wreszcie o godzinie trzeciej ostatnie dzieci opuszczały szkołę i hałas dochodził do ich uszu już tylko z daleka — ona, młoda gospodyni — dumna swą rolą, przystępowała do sporządzania obiadu.

Nie tak to łatwe było zadanie, jak się komuś zdawać może i nie zawsze pomyślnym uwieńczone skutkiem.

Krzątała się też gosposia co nie miara i zaglądała gorliwie do książek kucharskich i od czasu do czasu z podkasanymi rękawkami, tak że około łokcia widać było dołeczki; z zarumienionymi od ognia policzkami wpadała to po to, to po owo do pokoju, a on wtedy brał ją w ramiona i pławił wąsiska swoje w uroczych dołeczkach i rumienił bardziej jeszcze, dość już rumianą buzię.

A im więcej całował, tem słodsze mu się zdawały i ciągnął się za dołeczkami tymi do kuchni, aby, jak powiadał, drogiej żonusi pomagać.

Boże odpuść, co to za pomoc była!

Zawsze wtedy, albo się mięso spaliło, albo rosół zaczął się gotować tak zawzięcie, że ogień zalał i rezultat z tej pomocy był taki, że za karę dostawał na obiad tylko kawał chleba z masłem.

Ale co mu tam!

Wbijał z ochotą błyszczące, białe zęby w razowiec i śmiejącemi oczyma wodził za swą Jadźką, która strasznie coś tych jego śmiejących oczu unikała i udawała zagniewaną, dopóki znowu jej nie przylapał i na przeprosiny dołeczków nie wycałował.

I śmiały im się dusze, śmiały serca, śmiały młodzieńcze ciała, kwitnął świat cały.

— — — — — — — — — —

A tam gdzieś światami szalała wojna — lały się rzeki krwi i ginęły z widowni wsi i miasta.

Ale do ich deskami zabitego kącika głuche tylko o tem dochodziły wieści.

A gdy gdzieindziej przerażeni ludziska porzucali mienie na łaskę losu i sami z życiem tylko nieśli się gdzieś na tułaczą dolę — oni siedzieli w swej szkółce spokojnie i tylko spoważnieli niezmiernie i tylko z utęsknieniem poglądali, rychło od najbliższego miasteczka potoczy się żółty wózek, wiozący pocztę i upragnione gazety.

Na widok wózka zrywali się jednocześnie i biegli ręka w rękę na o dwa kilometry oddaloną pocztę.

I wracali, po drodze jeszcze chłonąc niecierpliwie wiadomości z placu boju.

— — — — — — — — — —

Aż nadszedł dzień, w którym długo, daremnie patrzyli na pagórek, na którym na zakręcie, żółtą plamą od białego gościńca, odbijał się zazwyczaj pocztowy wózek.

I czekali niecierpliwie jedną, drugą i trzecia godzinę.

I powiedzieli sobie wreszcie, że musiał wózek przeoczyć i poszli na pocztę.

Dziwne!

Poczta zamknięta!

Spojrzeli na siebie.

—„Zapukaj! Poczmistrzyni przecież musi być w domu!"

Zapukał raz, drugi — głucha cisza.

Jeno z sąsiedniej chałupy wyszła jakaś kobiecina.

— Ho! ho! Daremnie ta państwo pukacie! Panienka z poczty jeszcze rano dostała telegraf, że Moskale idą i pojechała chudzina!

— Gdzie Moskale idą?

— A cóż ja to wiem, panie. Pewnie tu, kiej poczciorka wyjechała!

Zatrzęsły się pod niemi nogi — postali jeszcze chwilę i zwolna powlekli się w stronę swej szkółki — jeno nogi im jakoś dziwnie zaciężyły, a w uszach miast zwykłej pieśni wesela, grało żałobne:

— „Moskale idą!"

I odżyły w ich duszach owe straszne w dzieciństwie jeszcze od ojców i babek zasłyszane historye o Moskalach, katach, wieszatielach, o Moskalach, którzy mordowali z zapałem i starca i dzieci, którzy gwałcili kobiety i, jak dzicz tatarska, palili wsie i miasta.

I przytuliła się Jadźka silniej do ramienia swego męża — a on patrzył bezradnie przed siebie, nie mogąc zebrać wirujących po głowie myśli.

— — — — — — — — — —

Minęło kilka długich dni niepokoju i męki.

Coś tam działo się za temi górami — zbliżały się jakieś groźne niebezpieczne chmury, aż wreszcie, gdy już i nerwy z oczekiwania tępieć poczęły, runął piorun.

Donośny, tysiącznym echem o góry obijający się strzał armatni oznajmił zdziwionym ludziom, że i tu spokoju nie będzie.

I powylatywali z chat i rozszerzonymi oczyma wodzili po szczytach górskich, daremnie upatrując, skąd ciągnie się ku nim to nieznane im jeszcze dokładnie cierpienie.

A zaraz potem salwa cała wstrząsnęła powietrzem i okna stojącej na pagórku szkółki zadygotały febrycznie.

ko w przelocie mogłem chwytać zarysy tego interesującego oblicza, ale zatrzymałem je w pamięci i, przyjechawszy do Paryża o godz. 7-ej z rana, już o 7 i pół byłem przy robocie, aby szkice i wspomnienia natychmiast utrwalić w gipsie". „Jakie wrażenie zrobił na panu Benedykt XV?" „Ojciec Święty jest małego wzrostu, ale wygląda uderzająco. Czuje się w nim dostojny typ pięknej włoskiej rasy, może nawet rzymskiej, aczkolwiek jest Genueńczykiem z pochodzenia. Rysy ma czyste i szlachetne. Papież ma coś z głowy cesarza Augusta z nosem orlim jeszcze bardziej wydatnym. Jego spojrzenie i ruchliwość twarzy zdradza wysoką inteligencyę. Oto wszystko, co mogłem wynieść z krótkich, milczących, szybkich posiedzeń, które mi Ojciec Święty udzielił". „Jakżeż — ani słowa o pańskim wielkim talencie, o Francyi, o wojnie?" „Fakt, że mi Ojciec Święty wśród ogromu pracy udzielił kika godzin, był najpiękniejszem uznaniem, gdyż zazwyczaj papież w udzielaniu takich audyencyi hojny nie jest.

Jedna karta z historyi kultury rosyjskiej.

II.

W owym czasie nawet najniewinniejsi pisarze i najbardziej lojalni budzili nieufność. Trudno sobie wyobrazić pisarzów bardziej pokornych, niż Bułgarin i Grecz. Mimo to rząd podejrzewał ich stale i posądzał o udział w każdym spisku. Gdy odkryto sprzysiężenie dekabrystów (r. 1825), był Mikołaj pierwszy głęboko przekonany, że Grecz i Bułgarin brali w niem udział. Kazał przyprowadzić do siebie aresztowanego Bestużewa i między innemi zapytał go: „Mów pan prawdę! Brali udział w sprzysiężeniu dziennikarze?" — „Nie, najmiłościwszy panie — odpowiedział Bestużew — „nie mieli oni dla tej sprawy najmniejszego zrozumienia". Car widocznie nie uwierzył i zapytał: „Jakże? — Przecie oni ciągle zadawali się z wami?" „Bułgarinowi nie mogliśmy ufać" — odpowiedział B.—„on jest Polakiem i sprawy rosyjskie wcale go nie obchodzą. Grecza nie mogliśmy wciągnąć, jest on innego zdania, niż my, a oprócz tego ojcem rodziny i plotkarzem".

Po zakończonem przesłuchaniu odprowadzono Bestużewa do twierdzy. Już gdy opuszczał pałac dopędził go W. Ks. Michał Pawłowicz i zapytał: „Mówcie prawdę, Bestużew! Wiedzieli Bułgarin i Grecz o waszych zamiarach?". „Wasza Wysokość!" —odpowiedział Bestużew — „przysięgam, że stali oni z daleka. Nie mieli oni najmniejszego zrozumienia dla tej sprawy". Tylko te zeznania uratowały Bułgarina i Grecza od kazamaty.

Jest rzeczą powszechnie znaną, na jakie prześladowania byli narażeni Puszkin i Lermontow. Genialny Puszkin musiał siedem lat swego krótkiego życia spędzić na zesłaniu, pięć lat na południu, dwa w Michałowsku. Lermontow był dwa razy aresztowany i dwa razy wysłany na Kaukaz; właśnie podczas drugiego zesłania został zastrzelony w pojedynku.

Wielkie niebezpieczeństwo groziło klasycznemu komedyopisarzowi, Gribojedow'i. Uniknął on zesłania tylko dzięki jenerałowi Jermołow'i, u którego był sekretarzem.

Z powodu osobistej znajomości z dekabrystami został Gribojedow zamieszany w ten proces. Gdy zjawił się kurier z rozkazem aresztowania, Jermołow wezwał do siebie Gribojedowa i rzekł: „Idź do domu i spal wszystko, coby cię mogło kompromitować. Przysłano po ciebie. Mogę ci dać tylko godzinę czasu!" Oczywiście Gribojedow jak najśpieszniej postąpił według wskazówek jenerała.

W godzinę potem udał się Jermołow z całą świtą, szefem sztabu i adjutantami do mieszkania swego sekretarza, zaaresztował go i pośpieszną kibitką odesłał do Petersburga. Podczas strasźliwego mrozu musiał Gribojedow przejechać przestrzeń 3000 km. w otwartych saniach. Twierdza piotropawłowska była w tym czasie przepełniona zaaresztowanymi dekabrystami. Dlatego Gribojedow został zaprowadzony do komendy, skąd prędko wypuszczono go na wolność.

Los pisarzy dekabrystów jest dobrze znany. Przytoczymy tylko kilka przykładów: poeta Rilejew skończył na szubienicy. Bestużew-Marliński został na pierw skazany na śmierć, potem w drodze łaski na 20 lat katorgi. Ale i ten wyrok nie został wykonany: po półtorarocznem siedzeniu w twierdzy zesłany do Jakutów, potem jako sołdat odkomenderowany na Kaukaz, zginął tam w bitwie z góralami. Podobny los spotkał księcia Odojewskiego. Odojewski był wybitnie utalentowanym poetą, przyjacielem Gribojedowa i Lermontowa, człowiekiem idealnym, który na otoczenie wywierał duży wpływ.

Najpierw skazany na śmierć, potem jako pozbawiony wszelkich praw skazaniec zesłany na Sybir, wreszcie po dziesięcioletnim pobycie na zesłaniu wcielony do armii jako zwyczajny sołdat, został wysłany na Kaukaz, gdzie wkrótce padł. (d. n.)

NAD BZURĄ.

Leżeliśmy 500 metrów od Bzury. Nasza przednia straż, opatrzona telefonem, leży nad brzegiem rzeki po tej stronie, po drugiej stronie leży rosyjska, obie w jamach. Niedawno, pewnej niedzieli, o godz. 7-ej z rana, wyszedł jeden z naszych z jamy, gdyż Rosyanie zaczęli machać czapkami. Ponieważ ciągle machali czapkami i wołali, przestaliśmy strzelać i z ich strony wyszedł jeden, wrzeszcząc i gestykulując. Ale z jego gadania rozumiemy tylko pierwsze wyrazy, które znaczą „dzień dobry". Jest to zatem Polak. Dajemy mu do poznania, że u nas są także Polacy, co go widocznie bardzo uradowało. Prędko sprowadzamy z naszych szeregów Królikowskiego i teraz rozpoczyna się przekrzykiwanie z jednej strony Bzury na drugą. „Tamci chcą do nas" powiada nasz Polak „ale nie umieją pływać". Co począć? Trzech Rosyan z przedniej straży, pod karabinami, zdobycz poważna. Marzy nam się „krzyż żelazny"... odznaczenie... Jesteśmy niespokojni... Tamci chcą przejść ale nie mogą, a tymczasem należy się śpieszyć, gdyż za trzy godziny nastąpi zmiana straży po stronie rosyjskiej. Już teraz jeden z nich musi co parę minut biedz ku swoim, jak lis w piwnicy, i pilnować, aby ich zmiana posterunku nie zaskoczyła podczas zakazanych układów. Co zrobić? Mędrzec rzekłby po prostu: wziąć czółno t. j. przepłynąć, i zabrać ich. Słusznie. Ale w tem rzecz, że nie mamy czółna, ani bodaj większego koryta, a Bzura ma 25 metrów szerokości i fale jej groźnie szumią... Czas każe działać, gdyż godzina bieży. Drzemy płótno z namiotów i robimy sznur. Już najsilniejszy z nas chwyta go i, uwiązawszy na końcu sznura kamień, ma go przerzucić na drugi brzeg, gdy wtem rozlega się znak ostrzegawczy ze strony rosyjskiej: zmiana warty! Za późno! Pełznąc w tył dają nam do zrozumienia, ażebyśmy się także ukryli. Trzeba czekać jutra! W nocy sporządzamy tratwę z belek i desek, powiązanych drutem — gwoździ wbijać w takiej bliskości nieprzyjaciela nie wolno! — i jesteśmy pewni, że tym razem uda nam się. Następnego dnia z niecierpliwością wyczekujemy na to, co się ma stać. Ale Rosyanie nie ukazują się ze swej kryjówki. Od czasu do czasu widać tylko daszek czapki. To nie ci sami, co wczoraj. Jesteśmy bogatsi o jedno doświadczenie więcej.

Holendrzy a sprawa polska.

Prasa holenderska stale interesuje się nami, zamieszczając liczne artykuły o sprawach polskich. Szczególniej zajmuje ją stosunek rządu rosyjskiego do Polaków, jego obiecanki pod naszym adresem i oczywiście niespełnianie tych obiecanek.

W ostatnich czasach cały szereg pism holenderskich umieścił artykuły o Polakach. Najpoczytniejszy holenderski dziennik „Nieuwe Rotterdamsche Courant" przytoczył głosy prasy polskiej w sprawie samorządu miast w Królestwie. O tej samej sprawie pisały „Nieuwe Courant", „De Residentiebode", i „Het Vaterland". Dziennik „Nieuwe Haarlemsche Courant" zamieścił artykuł o rusyfikacyi Galicyi, zaś „De Maasbode" pisał o Legionach. W artykułach prasy holenderskiej brzmi stale nuta niekłamanej sympatyi dla Polski i in puncto Polski niechęci do rządu rosyjskiego.

Dla celów informowania pism holenderskich istnieje, jak wiadomo, w Hadze polskie biuro prasowe.

(B. P. N. K. N.)

Małe obserwatoryum.

Białe i czarne.

„Widzisz źdźbło w oku bliźniego — nie widzisz belki we własnem"... Nigdy słuszność tej prastarej refleksyi nie uwydatniała się jaskrawiej, niż obecnie podczas wojny. I jeszcze jedna maksyma dziś jest na porządku dziennym — hottentockie rozróżnianie dobrego i złego: „dobrze jest, jeśli ja bliźniemu zabiorę jego żonę—źle, jeżeli on zabierze moją"...

Szczególnie prasa i rządy trój-, a obecnie czwór-porozumienia celują w stosowaniu zasad tej podwójnej buchalteryi moralnej. Himalajskim szczytem obłudy jest w tej dziedzinie zabawny fakt, że car powołał do życia komisyę śledczą, mającą badać — nadużycia, popełnione przez wojska sprzymierzonych wrogów Rosyi. Czyni się to naturalnie z wielkim patosem moralnym, z którym carowi i jego siepaczom jest tak do twarzy. Bo jeśli mamy im wierzyć, to oni, właśnie oni, są dziś na tym zepsutym świecie przedstawicielami wszelkich cnót kultury, co prawdopodobnie odziedziczyli w spadku po Dżengishanie i „Złotej Hordzie"...

Zgodnie też z wymienionemi na początku zasadami, czytać dziś możemy takie interesujące zestawienia:

„Świętym obowiązkiem ludzkości jest wygłodzić wroga, nie dopuścić do jego kraju ani miarki zboża, ani kawałka mięsa. Z rozkoszą słyszeć będziemy rozlegające się stamtąd jęki głodnej cywilnej ludności — i nie wątpimy, że wszyscy wielcy prawodawcy moralni pochwaliliby nasze postępowanie.

„Ale co powiedzieć o podłym wrogu naszym, który oficerowi naszemu, wziętemu do niewoli, odmówił dawania na śniadanie jajecznicy z pięciu jaj i zgodził się tylko na trzy!! Jakżeż nizko wróg nasz upadł pod względem moralnym, jakie orgie święci tu barbarzyństwo! Jesteśmy pewni, że w sprawie tych pięciu jaj rząd nasz poczyni energiczne kroki dyplomatyczne i napiętnuje postępowanie wroga wobec państw neutralnych".

Albo:

„Niecnym poddanym niecnych państw, z któremi toczymy wojnę, należy niezwłocznie skonfiskować majątki. Niech odczują jak najboleśniej ten fakt potworny, że zbrodnicze państwa, do których należą, tratując bezczelnie zasady moralności i cywilizacyi, dotychczas jeszcze nie złożyły broni.

„Tembardziej uczynić to należy, że dzieją się fakty, o pomstę do nieba wołające. Oto np. nasz korespondent wojenny z X. donosi nam, że do pewnej ubogiej wdowy, w chwili właśnie, gdy spożywała zupę, wtargnęło trzech nieprzyjacielskich żołdaków, wyrwało jej talerz i łyżkę i — zupa biednej wdowy stała się łupem najazdu!

„Zadośćuczynieniem za tę niecną kradzież może być tylko konfiskata majątków wrogów naszych, zanieczyszczających powietrze naszego kraju"...

Albo też:

„Kiedyż państwo X. zrozumie, że złamanie traktatu, który zawarło z wrogami naszymi, jest jego psim obowiązkiem i zadośćuczynieniem najprostszym nakazom moralności, która obowiązywać powinna zarówno jednostki, jak i narody w ich stosunkach wzajemnych?

„Nie ulega wątpliwości, że państwo X., łamiąc ten traktat, nie narusza bynajmniej prawa międzynarodowego, pozostaje bowiem wierne jego duchowi. Tylko wróg nasz korzysta z haniebnego przywileju bezecnego niszczenia i plugawienia świętości umów i traktatów. My stoimy na straży tej świętości!"

I t. d. w tym duchu...

Latarnik.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Jaskółki zbratania. Delegacya krakowskiej izby handlowo-przemysłowej, złożona z prezesa Federowicza, sekretarza dr. Benisa i posła do parlamentu Zieleniewskiego, przebywa obecnie na obszarach Królestwa Polskiego, zajętych przez armię austryacko-węgierską, aby znaleźć podstawy wzajemnego stosunku gospodarczego tego kraju do Galicyi.

To usiłowanie wytworzenia ściślejszego współżycia gospodarczego należy powitać z żywem zadowoleniem. Kraj na północ i północny wschód od Krakowa, który od 1815 roku znajdował się pod panowaniem rosyjskiem, od wieków stanowił organicznie pod względem gospodarczym związaną z królewskiem miastem dziedzinę. Zarówno ten kraj, jak i ziemia krakowska przez sto lat ciężko cierpiały z powodu dotychczasowego podziału. Zwycięstwom zjednoczonych armii należy zawdzięczać, że obecnie znowu między temi dwiema dzielnicami zbudzi się gospodarcze współżycie.

Powrót burmistrzów. Jak dzienniki wiedeńskie donoszą — udali się już do swych miast burmistrze Jasła, Krosna, Gorlic, Sanoka, Stryja i Drohobycza. W najbliższych dniach powrócą także burmistrze miast Jarosławia i Rzeszowa, a — jak „N. Fr. Presse" zapewnia—powróci także poseł m. Stanisławowa p. Rauch. Z baraków w Górnej i Dolnej Austryi, na Morawach i w Czechach odesłano do Galicyi kilka grup uchodźców, którzy zajęci będą przy pracy rolnej.

Podziękowanie miasta Tarnowa dla strzelców tyrolskich. „Neues Wien. Journal" donosi:

Pierwszy pułk tyrolskich strzelców cesarskich miał dziś dobry dzień. Miasto Tarnów z wdzięczności za bohaterskie współdziałanie tego pułku przy oswobodzeniu od Rosyan przysłał pułkowi 140 beczek piwa i 300,000 papierosów. Taki szczodry „dar miłosny" gminy m. Tarnowa świadczy wymownie o radości i wdzięczności mieszkańców.

Prawosławie w Galicyi. Wychodzące we Lwowie rosyjskie pismo, przeznaczone dla ludu „Gołos Naroda" donosi:

„W ciągu ostatniego tygodnia przeszło na prawosławie 10 nowych parafii w tej liczbie 5 razem ze swymi księżmi unickimi. Z różnych miejscowości Galicyi napływają do władyki Eulogiusza prośby włościan o urządzenie uro-

---

I coraz silniej, coraz donośniej waliły strzały, a po każdym strzale objął się o pagórek dziwny, gdzieś do wnętrza duszy przejmujący świst kuli.

I waliły tak armaty, dzień jeden, dzień drugi i trzeci.

I przez noc jeno zcichały nieco — na to, by nad ranem z większą jeszcze grozą i siłą uderzyć.

Przyzwyczajali się!

Do czegóż to człowiek nie jest się w stanie przyzwyczaić!

I cieszyli się każdym przeżytym dniem i nie liczyli już ni strzałów ni dni.

I doczekali, że zcichać poczęły salwy moskiewskie i zadrgała w ich sercach nadzieja, że znowu nad górami zapanuje błogi spokój, a zawierucha od ich kącika zawalonego deskami, przesunie się dalej.

A gdy godzin kilka minęło w spokoju, wyszli przed dom.

Nagle zatrząsł się i załamał świat pod ich nogami.

Buchnęły kłęby dymu w drewnianej szkółce, a kiedy on przyszedł do siebie, zobaczył, że Jadźka jego leży na ziemi bez życia.

Celny był ostatni strzał uciekających Moskali.

— — — — — —

I gdy nasi nadeszli w zwycięzkim pochodzie, ze spokojnej szkółki zastali już tylko dymiące zgliszcza, a nad trupem ukochanej Jadźki siedział obłąkany Jedliński.

czystej pielgrzymki do zdawna czczonej przez lud nasz Ławry Poczajowskiej".

Sądzimy, że w chwili obecnej wielkie plany Eulogiusza należą tylko do wspomnień tak miłych dla Rosyi, jak ostatnia podróż cara do zajętego Przemyśla i Lwowa.

Moskalofile uciekają. „Riecz" donosi z Kijowa, że znany agent rosyjski Bendasiuk uciekł ze Lwowa i szuka schronienia w Rosyi.

Wydalanie żydów. Moskale wydalili z gub. kieleckiej i radomskiej 15,000 żydów, dając im do wyboru na zamieszkanie jeden z trzech powiatów w gub. lubelskiej: lubartowski, radzyński lub sokołowski.

Przeciwko etyce endeckiej. Pisaliśmy już w „Gazecie" o niecnej denuncyacyi, popełnionej przez niepoczytalnego pana Niemojewskiego z powodu „Księgi tęczowej Polaków" i z zapałem popartej przez organy endeckie. Sprawą tą zajęło się Tow. literatów i dziennikarzy polskich i ogłosiło następującą uchwałę:

„Z powodu artykułu, ogłoszonego w № 308 „Myśli niepodległej" o „Księdze tęczowej Polaków", zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich, nie wchodząc w istotę sprawy, z głębokim smutkiem stwierdza, że zawziętość stronnicza doprowadziła autora artykułu do użycia w walce polemicznej, broni, stanowczo niedopuszczalnej ze stanowiska etyki publicystycznej".

Podpisali: Ignacy Baliński, Artur Śliwiński, Ignacy Dąbrowski, Henryk Galle, Ludomir Grendyszyński, Tadeusz Jaroszyński, Lucyana Kotarbińska, Tadeusz Miciński, Konrad Olchowicz, Edward Słoński, Stanisław Thugutt.

Z powodu tej uchwały z Tow. literatów i dziennikarzy wystąpili redaktorowie organów endeckich, pp.: Kozicki i Sadzewicz, a za ich przykładem poszło jeszcze 4-ch członków, z tego dwóch współpracowników „Gazety Warszawskiej". „Na 300 członków Towarzystwa nie jest to zbyt wielu" — dodaje ironicznie „Dziennik Polski" (warszawski).

Przez ustąpienie tych panów — zauważa to samo pismo (organ młodorealistów) — „stało się w zupełności zadość żądaniom opinii. Wobec tego uważamy, iż sprawę tę należy uznać za wyczerpaną i przestać się nią zajmować".

Z Dąbrowy.

Wizyta nowego gubernatora. Gubernator bar. Eryk Diller zwiedzał wczoraj Dąbrowę. Na powitanie przybyli do gmachu komendy: rada miejska z burmistrzem na czele, ks. prałat Augustynik z duchowieństwem i wszyscy stacyonowani na miejscu oficerowie i urzędnicy. Naprzód odbyło się przedstawienie duchowieństwa i rady miasta. Poczem p. gubernator odezwał się do zebranych po polsku:

„Spodziewam się, że i nadal wspólnie będziemy pracowali ku ogólnemu dobru i że pod takim kierownikiem, jak p. pułk. Balzar praca ta będzie dla panów lekką. Będziemy jeszcze mieli sposobność pomówić razem o wielu sprawach, a więc do miłego widzenia!"

Popołudniu p. gubernator zwiedzał zakłady przemysłowe. Następnie o godz. 5-ej przybył do kościoła parafialnego, gdzie został przyjęty przez ks. prałata, który odśpiewał Te Deum laudamus na intencyę zwycięskiej wojny i zjednoczenia narodu polskiego pod jednem berłem, poczem powitał gubernatora jako przedstawiciela monarchy, pod którego rządami żyje wielu Polaków, którzy cieszą się jego życzliwością i opieką, wspomniał także pułk. Balzara, który ma dar zjednywania ludności.

Po opuszczeniu świątyni gość zwiedził Ochronkę św. Józefa, wysłuchał tam śpiewu dziatwy, rozmawiał z nią po polsku i złożył datek na cele ochronki. Następnie wpisał się wraz z obecnymi oficerami w księgę pamiątkową ochronki i pożegnał obecnych.

P. gubernator opuszcza dzisiaj nasze miasto.

Ceny maksymalne dla policznego ruchu targowego i handlowego według „Dziennika Urzędowego" w Dąbrowie.

W myśl rozkazu c. i k. Komendy etapowej I. Armii ogłasza się poniżej taryfę maksymalną dla artykułów żywności i paszy.

Zboże: pszenica za q. K. 46, żyto 38, jęczmień 30, owies 36.

Mąka: przeniczna do chleba (razówka) za kg. h. 60, żytnia 50, pszeniczna do gotowania 70, mięszana 50.

Chleb gotowy (zwyczajny): pszeniczny za kg. h. 70, żytni 50, mięszany 60.

Suszone jarzyny: ryż za kg. K. 1.30, krupy h. 60, grysik 80, fasola 90, soczewica K. 1.20, groch 1, łuskany groch 1.20, tatarka h. 64, kartofle K. 5.

Świeże jarzyny: kwaśna kapusta i ćwikła za kg. h. 40.

Artykuły kolonialne i korzenie: kawa palona za kg. K. 6.50, herbata 18, cukier w głowach h. 90, cukier w kostkach 96, sól 25, pieprz K. 5, kminek 2.50, cebula h. 70, czosnek K. 2.

Napoje, ocet i oliwa: wino za l. K. 1.20, piwo h. 70, wódka K. 2, rum 3, koniak 5, ocet h. 45, oliwa (stołowa) K. 3.50.

Mięso, tłuszcze, ser: bydło rogate żywe za kg. żywej wagi K. 1.30, żywe owce (barany) 1.10, żywe świnie 2, żywe kozy h. 75, żywe cielęta za kg. K. 1.30, mięso wołowe 2.60, mięso owcze (baranina) 2, mięso wieprzowe 2.30, mięso kozie 1.30, mięso cielęce 2.60, mięso wędzone 3.60, salami 6, inne trwałe kiełbasy 3.90, słonina 5, smalec wieprzowy 5, masło 5, ser 2.50.

Pasza: siano za q. K. 10, otręby 18, słoma 6.50, buraki cukrowe 1.25, buraki pastewne h. 80, marchew K. 2.50.

Materyał do palenia, oświetlenia i motorów: twarde drzewo za m³ K. 12.50, miękkie drzewo 11, oliwa do palenia 2.50, spirytus 90-cio stopniowy za l. 3, oliwa do motorów za kg 2.50, oliwa do maszyn 1.40.

Na marginesie wojny.

(mj). Przedwczoraj już zaczęły się boje nad sławnemi stawami Gródeckiemi. Armie sprzymierzone przeszły w kilku miejscach Wereszycę i znalazły się w odległości niespełna 4 mil od Lwowa. Tak radzibyśmy wiedzieć, gdzie są już teraz: czy już przed bramami Lwowa, czy może nawet pierwsze patrole już się dostały do miasta, czy też czeka je jeszcze ciężka walka na linii Wereszycy. Musimy jednak niecierpliwość uspokoić i czekać na wiadomości oficyalne z placu boju, tem więcej, że — po ludzku rozumując — niepodobna przypuścić, ażeby niepewny los wojny odmówił szczęścia, teraz, w chwili ostatniej, zarówno armii sprzymierzonej, jak i wyczekującej wybawicieli ludności Lwowa. Z drugiej strony można sądzić, że Moskale teraz właśnie wytężą całą swoją moc, aby odwrócić od siebie ostateczną klęskę i ostateczną niesławę.

Stopy cara jegomości nie miały szczęścia. Chodziły po Samborze, Sambor uwolniony. Deptały po twierdzy przemyskiej, Przemyśl wolny. Chodził car jegomość i po Lwowie i wygłaszał nawet mowy polityczne, prowokujące nie tylko przeciwników wojennych, ale także nasz naród i jego najświętsze uczucia. Oby ten „pech" obecności osoby carskiej stał się dobrym prognostykiem dla Lwowa!

Ostatnie relacye opowiadają o silnem wrzeniu, jakie już powstało we wnętrzu caratu, na tyłach armii. „Vossische Zeitung" na podstawie wiadomości prywatnych z Petersburga pisze, co następuje:

„Właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że według tajnej relacyi komendanta Moskwy, księcia Jussupowa, którą on przedłożył ministrowi spraw wewnętrznych, Makłakowowi, w Moskwie od ostatniego czwartku zaczęły się poważne rozruchy. Nie tylko rabowano i plądrowano (sklepy niemieckie), ale urządzano również manifestacye polityczne.

Na ul. Twerskaja robotnicy i studenci rozwinęli czerwone sztandary i wołali: „Precz z mordem narodu i krwawą wojną!"

Przy bramie Dragomiłowa zraniono kilku policyantów, przyczem krzyczano: „Odwet za r. 1905!"

Na rynku Chitrowo śpiewano pieśni rewolucyjne i wołano: „Precz z caryzmem!".

Na ulicy Lubranka tłum wrzeszczał: „Mikołaje (t. j. car i generalissimus) każą nam głodować, dajcie nam chleba i pokój!"

Wczoraj o 4 po południu niepokoje były tak wielkie, że chciano już wysłać wojsko przeciw ludności. Tylko na gorące prośby burmistrza Czełnowa uniknięto walk ulicznych między wojskiem a ludnością.

W nocy na piątek zarządzono około 150 uwięzień, przyczem skonfiskowano całe stosy odezw przeciw carowi, generalissimusowi i wojnie. Odezwy zaczynały się od słów: „Obywatele, jesteście oszukiwani! Nasz generalissimus wydaje nas na pastwę!". Papiery skonfiskowane wykazują, że główne gubernia charkowska, odeska i Kaukaz są zrewolucyonizowane. Pomocnik Makłakowa, jen. Dżunkowskij, już wyjechał do Moskwy".

Być może, iż wiadomość jest przesadzona, ale pogłoski o niezadowoleniu w Rosyi są coraz uporczywsze, więc co najmniej nie bez źdźbła prawdy.

Ratunek ze strony Francyi zawodzi coraz bardziej. Ofenzywa Joffre'a ciągle nieskuteczna. Bombardują z odległości 24 klm. Compiegne, bombardują północno-wschodnie wybrzeża Anglii. Nemezis dziejowa stąpa coraz szybszym krokiem.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Zatopienie okrętu wojennego na morzu Egejskiem.

KONSTANTYNOPOL 16 czerwca. Według pewnych, choć jeszcze urzędownie niestwierdzonych wiadomości, wielki wojenny okręt nieprzyjacielski zatonął 9 czerwca wskutek eksplozyi, między wyspą Kalymnos a wybrzeżem małoazyatyckiem.

KONSTANTYNOPOL 16 czerwca. Kwatera główna donosi: Na froncie Dardanelskim pod Ari Burnu artylerya nasza strzelała z bardzo dobrym skutkiem. Zauważono, że nieprzyjaciel poniósł na jednej z pozycyi artyleryjskich wcale poważne straty. Nasze baterye nadbrzeżne bombardowały z powodzeniem transportowce nieprzyjaciela, jego obozy i hangar lotniczy na wybrzeżu Sedd ul Bahr. Jeden z naszych lotników zauważył w zatoce kefalijskiej na Imbros pancernik typu „Agamemnon". Pokład pancernika leżał tuż pod powierzchnią wody, a tylny komin i tylny maszt leżały całkowicie pod wodą. Na innych pobojowiskach nic istotnego.

Bułgarya a czwórporozumienie.

SOFIA 16 czerwca. Donoszą stąd do „Voss. Zeitung", że premier bułgarski Radosławow złożył wizytę wszystkim posłom czwórporozumienia, ażeby dać im odpowiedź w sprawie ich propozycyi co do wynagrodzenia Bułgaryi za przyłączenie się do akcyi. Rząd bułgarski postanowił trzymać odpowiedź w tajemnicy, a nie podlega wątpliwości, że i czwórporozumienie nie pospieszy się z jej ujawnieniem.

Z kół poinformowanych zapewniają, że odpowiedź Bułgaryi nie jest wprawdzie odmowną, ale też nie powiada, że poczynione propozycye nadają się na podstawę do dalszych rokowań. Rząd bułgarski nie sądzi, aby czas rozstrzygnięcia już dojrzał, chce więc czekać, ale zwłoka ta nie ma zamiaru opóźnić jedynie współdziałania z czwórporozumieniem.

W pismach tutejszych obiegają różne pogłoski, że mianowicie Bułgarya gotowa jest prowadzić rokowania, ale tylko pod warunkiem, że odstąpienie t. zw. „niespornego pasa" Macedonii bezzwłocznie będzie **natychmiast** zapewnione. Wiadomość to równie nieuzasadniona, jak przedwczesną jest radość rusofilów, którzy chcą wiedzieć, że rokowania z czwórporozumieniem już się zaczynają.

Wilson chce pokoju.

Amsterdam 17 czerwca. B. R. donosi z Waszyngtonu: Wiadomość, że Stany Zjednoczone dały odpowiedź odmowną na żądanie państw neutralnych, aby Stany objęły rolę pośredników pokoju, nazwał Wilson nieprawdą. Oświadczył też, że jego rząd uczynił wszystko, co mógł, aby ruch za pokojem pobudzić. (Dlatego sprzedawał amunicyę Moskalom i Anglikom? Przyp. Red).

Spustoszenie w Arras.

BERLIN 17 czerwca. „Lokalanzeiger" donosi z Rotterdamu: Prasa francuska podaje szczegóły o stosunkach w Arras, z których wynika, że 70 proc. domów uległo zniszczeniu, a ludność z 25,000 spadła na 2,000 i żyje w piwnicach, których drzwi zabarykadowano worami piasku. Wszystkie pomniki zburzone, a katedra grozi zawaleniem.

Ostrzeliwanie Compiegne.

COMPIEGNE. 16 czerwca (Ai. Hav.). W poniedziałek wieczorem między g. 5 a 6 usłyszano dwie gwałtowne eksplozye. Sądzono zrazu, że to bomby lotników, ale pokazało się, że były to pociski niemieckich bateryi, strzelających **z odległości 24** klm. Pociski uderzyły w las. Jeden z nich wyrwał dziurę 10-metrową. Wyrządzona szkoda niewielka, z ludzi nikt nie trafiony.

BERLIN. 14 czerwca. „Lokanzeiger" donosi z Genewy: Do Paryża przybyło wiele osób z ostrzeliwanego wczoraj po dłuższej przerwie Compiegne, albowiem doradzono im spieszną ucieczkę. Prasa sądzi, że nie trzeba się tem w Paryżu niepokoić, trzeba się raczej przygotować na dalsze niespodzianki Niemców w odwet za ostrzeliwanie ich miasta Karlsruhe. (Compiegne leży o 84 klm. czyli o 11 mil na północny wschód od Paryża. Znajduje się tam więzienie, w którem była osadzona przez Anglików Dziewica Orleańska, gdy ci zajęli miasto w r. 1430).

Straty Francuzów.

GENEWA 17 czerwca. „Liga praw człowieka" skierowała prośbę do rządu, aby podawał urzędowo liczbę jeńców i poległych. Środek ten uspokoiłby opinię publiczną, wśród której krążą fantastyczne cyfry. Dokładne cyfry potrzebne są tem szybciej.

Tripolis zagrożony.

LUGANO 17 czerwca. „Corriere della Sera" pisze z Rzymu: Stosunki w Trypolitanii zostawiają do wyboru: albo wzmocnienie wojsk okupacyjnych albo wycofanie się na obwarowane punkty wybrzeża. Ponieważ druga alternatywa zagroziłaby ludności całego już uprawionego kulturą terenu aż po Dżebel i pagórki Tarhuna, miano postanowić wysłanie na pomoc 6 batalionów.

Churchill dzieli Turcyę.

ZURYCH 16 czerwca. „Zurcher Post" pisze, że Churchill powiedział niedawno w jednej ze swoich mów, że alianscyi już za kilka tygodni będą panami Dardanelów i Konstantynopola. Podobnie sądzą o tem w Londynie. Posuwanie się aliansistów naprzód zmusi Turcyę do proszenia o pokój, a j go skutkiem będzie podział cesarstwa osmańskiego.

W Londynie sądzą, że Grecya i Bułgarya przyłączą się w ostatniej chwili do aliansu, ażeby uczestniczyć w ostatnim ataku na Konstantynopol i wziąć swoje zyski z podziału. Bułgarya otrzyma Adryanopol z okolicą, Grecya Smyrnę i wybrzeże małoazyatyckie, Konstantynopol i Dardanele dostaną się pod zarząd międzynarodowy, co — prawda — nie bardzo dogadzać będzie Rosyi. Południowy brzeg morza Czarnego dostanie się Rosyi, Francya weźmie Syryę, a Anglia zadowoli się Mezopotanią. Staroturcy, jeżeli będą się dobrze sprawować, otrzymają kawałek wnętrza Małej Azyi, gdzie otrzymawszy samorząd będą sobie mogli rządzić według upodobania. (Podział skóry na żywym niedźwiedziu jest więc gotowy. Dodać jednak trzeba, że wszelkie proroctwa gadatliwego frazesowicza Churchilla stale się nie sprawdzały. Prz. Red.)

Niespokojny świat.

CHRYSTYANIA 16 czerwca. Urząd zagraniczny podaje do wiadomości, że według doniesienia konsularnego część wyspy Haiti (w Wielkich Antylach) znajduje się w stanie rewolucyi. Rząd republikański zarządził dlatego blokadę przylądka Haiti i fortu Liberte.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i K. Mirek w Dąbrowie, Kiełbowa 4.